№ 101. Warszawa, dnia 5 (17) Grudnia 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40. półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3. wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.

SZTANDAR I REKLAMA.

Jakiekolwiek są ludzkie przekonania byle szczere i nieobojętne na głos prawdy, uszanować je należy. Jest to najcenniejszy skarb i największa potęga duchowéj treści człowieka. Mocą przekonań stajemy na pewnym, dostępnym nam punkcie światła, zkąd każdy z nas jak umie rozważa swe otoczenie, wnika w samego siebie i stosuje się praktycznie do rzeczywistości. W przekonaniach jednostki wyraża się jéj samodzielność umysłowa, stopień wrodzonych i nabytych przymiotów, stopień cnoty i pożytku, któremi zasługujemy się pojedynczo w danym czasie społeczeństwu, lub téj korzyści którą mu kiedyś przynieść będziemy zdolni. Idąc daléj niż sięgają nasze przekonania nie czujemy się już na twardym gruncie, na jakim opieraliśmy się dotąd— nie możemy więc ani innych bezpiecznie prowadzić, ani zapuszczać się swobodnie kędy nas unosi prąd badawczej myśli. Daléj przed nami ciemność... obszar zasiany przeszkodami nad któremi udaje się zapanować dwom tylko zwycięzkim siłom: geniuszowi i pracy.

Nie sądźmy jednak, że siła geniuszu przeważa tu nieporównanie siłę pracy. Geniuszów w dziejach mało—mniéj jeszcze teraz ich na świecie, a siła zbiorowéj pracy przechodzi z ubiegłych epok w następne ciągle w stosunku rosnącym. Nadto geniusz nie czyni w żadnym razie pracy zbyteczną; on ją tylko ułatwia ogółowi, przyspieszając wyrabianie się zgodniejszych z prawdą indywidualnych przekonań, zapala swoje pochodnie dla tych, którzy obdarzeni są wzrokiem, lecz nie stwarza wewnętrznéj zdolności widzenia. Sami patrzeć i *wpatrywać się* musimy, bo inaczéj wszelka jasność choćby najszczodrzéj ręką obcą rozlana nikomu z obecnych nie zastąpi oczu i dla ślepych lub dla dobrowolnie zaślepiających się pozostanie na zawsze straconą.

Narzucone przekonania czy to mądre czy płytkie, zacne czy szkodliwe są zawsze cudzemi jeno przekonaniami, dopóki nie wejdą w skład naszych własnych pojęć, to jest dopóki cudzych zdań nie przerobimy na warsztacie własnéj myśli, póki ich nie zrozumiemy, nie uznamy i nie przyswoimy działalnością osobistego sądu. Kto mówi, że wyższa idea wytępia niższe wyobrażenia ten wyraża się nietrafnie, gdyż ona je tylko rozwija z drobnego zarodka w kształty dojrzalsze, zasila odpowiednim pokarmem, oczyszcza z pleśni, prostuje w nich to co było skrzywioném i z poziomu na którym się znajdowały podnosi te wyobrażenia ku sobie, a raczéj one same ku niéj się wznoszą o ile moralny wzrost ludzkich osobników na to pozwala.

Rzeczona nietrafność użycia wyrazów byłaby niewinną omyłką stylową, gdyby nie pociągała za sobą rzędu nagannych faktów. Wyrazy: walka przekonań, tracąc często w zastosowaniu prawdziwe swoje znaczenie stają się hasłem boju w którym wygrana chyli się pozornie na stronę silniejszych płuc, zjadliwszych piór lub zuchwalszych języków. Czasem niechęć prywatna wstępuje w szranki, zwykle jednak zaciętość sporu pierwszą tu bywa przyczyną drażliwości, poczém dopiero gniew zamienia się w chroniczne usposobienie szermierzy. Walka przekonań schodzi już wtedy na pole hałaśliwych kłótni o zasługę w robocie ledwie rozpoczętéj, o popularność któréj nikt nie miał pory sobie zjednać, o przywilej dawania rad których nikt jeszcze nie słucha, o przodowanie zastępom które kiedyś zebrać się mają. Tymczasem gdy wśród nowych Janów bez ziemi, wodzów bez wojska, apostołów bez wyraźnego posłannictwa, szerzy się wrzask, pociski na powietrzu warczą jak w dniu bitwy u Homera, na stanowisku solidarnéj pracy „cicho wszędzie, głucho wszędzie" jak w noc zaduszną u Mickiewicza.

Dziennikarstwo nasze w ostatnim lat dziesiątku przedstawia wiele podobnych rysów nieładu. Rozszerzyło się ono znacznie i nie zatrzymuje się teraz w liczebnym swoim postępie. Mamyż uważać objaw téj ruchliwości za dowód, że jakość wychodzących u nas pism peryodycznych zadawalając potrzeby ogółu, zapewnia nawzajem wydawnictwom istnienie i wziętość? Takby niezawodnie być powinno, bo jedynie zobopólny interes wydawców i czytelników, dbałość pierwszych a współczucie drugich, zysk przedsiębierstwa i wartość produktu stanowić tu mogą miarę trwałego powodzenia. Takby powinno być— ale u nas, w Warszawie przynajmniéj, tak jeszcze nie jest. Pisma raz założone utrzymują się i nadal, nowe mnożą się corok, wydawcy nie szczędzą druku, literaci atramentu, publiczność kupuje dzienniki a nawet czyta je niekiedy— sprzymierzeńcy więc są w porządku, robią lub zdają się robić to co do nich należy...

—„Górą ruch piśmienniczy!" chcemy już wołać ucieszeni, że wszystko idzie jak z płatka w dziennikarskiéj sferze.

—„Dołem czołga się ruch piśmienniczy"! odzywają się nagle i ci co publikują, i ci co piszą, i ci co płacą za papier drukowany.

Ocknęliśmy się niespodzianie z błogiego snu, mary świetności literacko-społeczno-naukowéj, spłoszone chórem narzekań gdzieś znikły. Prawda, że „dołem się czołga" powtarzamy ze smutkiem słowa wyroku.

Czy jednak wyrok to sprawiedliwy? Zobaczmy. Ów czołgający się dołem ruch piśmienni-

czy, wywołany jest przedewszystkiem uczęstnictwem pisarzy, jest ich własnym płodem, którym wprawdzie od kolebki opiekują się wydawnicze firmy, ale któremu sami twórcy dali treść i postać, życie i siłę organiczną, więc najprzód za losy jego są odpowiedzialni. Jeśli to dziecię ich ducha przyszło już na świat ułomném, żadna piastunka nie potrafi podtrzymać niedołężnéj jego egzystencyi, chociaż ma wszelką możność skaleczyć lub zabić najzdrowsze.

Toż samo także mogą uczynić i ojcowie.

Gdyby miały kiedykolwiek odżyć na ziemi tradycye biblijne, wybieg Salomona niełatwoby odkrył prawdziwych rodziców naszego dziennikarstwa. Energiczniejsze wyjątki zazdrosne o swoje prawa przepołowiłyby tém chętniéj dzieciaka, iż ciągną go dziś nielitościwie w tylu krzyżujących się kierunkach, ile naliczyćby u nas można zadowolonych z siebie chorągiewek kłótliwego współzawodnictwa, uszytych z różnych *ultra* i różnych *anti*, z natchnień naukowych i krytyki powierzchownéj, z ckliwéj sentymentalności, gorzkiéj nienawiści, idealnego oszczerstwa i pozytywnéj reklamy.

Barw aż miło—jak na chińskiéj tkaninie, lecz służą one ku ozdobie wydawniczych szyldów, niezlewając się bynajmniéj w kolor obywatelskiego sztandaru *walki przekonań*, téj istotnéj szkoły sądu, w któréj iść mają pod wspólny i dostatecznie usprawiedliwiony wymiar wszelkie przekonania bez względu na to gdzie i kto je wygłasza. Utarczka dziennika z dziennikiem będąca jużto wymianą obelg, już ciskająca z po za lichéj barykady sekciarstwa kamieniami na przechodniów innego wyznania, odbywa się kosztem publiczności gwoli któréj zdaje się być toczoną, jest zwadą osoby z osobą a nie idei z ideą, swawolą koteryjną praktykującą się w najpostępozszych i najzacofańszych obozach, lub wreszcie prostem współubieganiem się o prenumeratę.

Handlu nie ganimy, lecz cóżbyśmy powiedzieli o takim zakładzie kupieckim gdzie sprzedają się same tylko hymny na cześć tegoż zakładu, lub oskarżenia wymierzone przeciw zakładom sąsiednim, szumne pochwały zbawiennych lecz nie istniejących w kramie specyfików powszechnego zdrowia i szczęścia, wspaniałe cenniki i afisze, które zamiast obiecywanych towarów, publiczność za swój miły grosz dostaje?

A jednak pomimo zawiedzionych nadziei nie zraża się ona jeszcze, przychodzi w dobréj wierze i wytrząsa kaletę. Dla czego to czyni? Bo... *czeka.*

W piśmie naszém wspomnianém już było, że publiczność wynagradza sobie śmiechem stratę czasu poświęconego na oglądanie korabiu dziennikarskiéj niezgody, o tyle niepodobnego do starożytnéj arki przymierza, iż nikogo i niczego nie ocala. Ale śmiać się zawsze nie można. Jednostajność grozi znudzeniem, to też jeśli zwróciemy wzrok na tych przed któremi dziennikarskie *my* i *wy* wdzięczą się na wyścigi, spostrzeżemy objaw niebezpiecznéj zmiany.

Oni, o których interesie dotąd zapominano, śmieją się w istocie, ale coraz kwaśniéj i coraz pogardliwiéj. Zresztą nie wszyscy się śmieli i dawniéj. Publiczność, jeśli wyłączymy z niéj cząstkę zwolenników ćwiczeń cyrkowych w teatrze Rappo i w literaturze, żąda innego widoku i korzyści innéj od ludzi, którzy przyjęli za godło swéj działalności postęp umysłowy i moralny społeczeństwa. Wymaga ona, aby jéj nie raczono *in verba magistri* zdaniami które komuś podobało się uważać za nieomylne, lecz żeby uzasadniano przed jéj sądem i dla jéj wyboru tak samo wiarogodność opinii bronionych jak i fałszywość opinii napastowanych. Publiczność chce i ma słuszność upominać się o to, aby w walce przekonań troszczono się więcéj o wyjaśnienie sprawy niż o zatkanie ust przeciwnikowi, którego całym grzechem i grzechem być może wielkim w oczach pozytywistów, są jego pojęcia idealne, lub w oczach idealistów jego zasady pozytywne—nie będące przecież dowodem żadnéj winy w obec słuchaczy nieuprzedzonych ani na korzyść ani na szkodę spierających się z sobą stronnictw.

Skoro wywieszając sztandar własnych przekonań nie będziemy tracić z pamięci, że ich doskonałość zawsze może być tylko stosunkową, i że jutro, pojutrze lub za wieków kilka zmienią one swój kształt do nie poznania i że po latach i stuleciach rozwiną się w ideę wyższą tym samym torem jakim z nieświadomych wyobrażeń przeszłości zamieniły się w oświeceńsze nowożytne wyobrażenia — gdy o tém pamiętać będziemy, sztandar któremu składamy obecnie fanatyczne hołdy przybierze dla nas postać obowiązku, któremu nieść winniśmy pracę —i ciągle pracę, bo ta jedynie ofiara nasza przetrwa nieskończenie.

Jest jedna okoliczność tłumacząca powód, dla którego publiczność nie znajdując w dziennikarstwie krajowém treści odpowiedniéj swoim życzeniom, a bardziéj jeszcze swoim potrzebom, nie cofa okazywanego mu dotąd zajęcia się, przyczem obok całéj pobłażliwości zamiast zmniejszać, bodaj że coraz zwiększa swoje wymagania. Przyczyna faktu leży w tém, że gdy umysłowa czynność społeczeństwa znajduje dla siebie gdzieindziéj specyalne drogi, u nas zawarła się ona głównie w dziennikarstwie mieszcząc w organach wspólnych historyę, filozofię, ekonomikę, nauki przyrodnicze, poezyę i belletrystykę. Po za tém ogniskiem ruch piśmienniczy słabe daje oznaki życia wpływając przez to na stagnacyę wydawnictw książkowych i przyczyniając się ze swéj strony do wziętości pism peryodycznych skupiających w sobie, chociaż tylko w formie ściśnionéj: naukę i artyzm.

Niestosowność takiego zwyczaju i takiéj formy pozwala wnosić, że prędzéj lub późniéj ustąpić one muszą szerszéj działalności, i powiedzmy otwarcie, użyteczniejszéj, niż ta, która stanowi w bieżącéj chwili charakter naszego dziennikarstwa. A wtedy „cóż się stanie z kaskadą" samochwalczych uniesień, zdradzieckich „półsłówek" lub feljetonowéj denuncyacyi?

Tymczasem publiczność czeka.

Od piszących przedewszystkiem zależy aby nie czekała naprożno. *My* i *wy* niezapominajmy że nie sami jesteśmy na świecie, że oprócz garstki zwaśnionych, są jeszcze tłumy stokroć od *nas* i od *was* liczniejsze są jeszcze *oni* dla których i *my* bardzo mało uczyniliśmy i *wy* zrobiliście nie wiele. Cóż więc tu mogło rozdzielić sumiennych pracowników pióra na nieprzyjazne obozy: stara powaga czy młody zapał, podpis wydawcy czy tytuł pisma, uprzedzenia nasze czy przekonania? Ależ starość bez zasługi kończy to właśnie co zaczyna młodość bez pracy, ależ służba idei nie jest służbą reklamie, lecz każde przekonanie jest uprzedzeniem gdy lekceważy opinie przeciwne lub rąbie je mieczem gołosłownéj nagany. Nie szanując przekonań ludzkich, nie szanujemy w człowieku tego co jest w nim najgodniejszém uczczenia, staramy się odebrać wszystko na co mógł się zdobyć duchowo, nie dając mu w zamian niczego—i to moralne zabójstwo chcemy spełnić nie na jednostce, nie na jednym nawet szeregu, lecz na całéj masie publiczności, przypuściwszy że zamach ten nie będzie dla niéj ciosem chybionym.

Odróżnijmy reklamę dla organu, dla koteryi, lub dla ulubionych haseł od sztandaru nauki, nie pozwalajmy ukrywać się pod jego opiekuńczemi skrzydły korsarskim statkom przemycającym nieuctwo, walczmy siłą naszych przekonań, nie zaś obuchem dogmatyzmu, który albo na ślepo odtrąca cudze sądy, albo radby wcisnąć przemocą swoje mniemane pewniki. Wzywanie imienia idei nadaremnie, bo tylko w celu wydarcia przeciwnikom kredytu, jaki mają lub mieć mogą u publiczności, szkodzi więcéj zasadom, które pragnęlibyśmy zaszczepić w społeczeństwie, niż potwarz na nie rzucona. Sztandar poniża się takiém użyciem, nie przyciąga nowych, lecz owszem zraża dawnych adeptów; zła wola sprzymierzeńców uzbraja złą wolę nieprzyjaciół, system przenumeracyjno-wydawniczéj zaczepki wywołuje gwałtowność obrony. Krytyka *pro domo sua* ma wprawdzie na względzie czytających, lecz wzgląd ten sprowadza się najczęściéj do prawidła: tout par le peuple, rien pour lui, wszystko przez publiczność nic dla niéj, wszystko przez zamęt nic dla porządku. Otóż można wcześnie przewidzieć że po obliczeniu tego co występowało tu jako *wszystko* okaże się w summie dobra powszechnego wielkie zero, albo... dług wielki przekazany lepszym czasom do spłacenia. Przewidzieć także łatwo iż sztandar posługujący czasowo chciwości lub próżnym ambicyom, jeśli nieobojętną jest dla niego przyszłość, musi zwrócić się ku dostojniejszym zadaniom i oczyścić się z ciemnych śladów, jakie pozostawiła na nim — dziennikarska reklama. Skłaniać go do tego będzie potrójny interes: wydawnictwa, zasad i publiczności.

Tém śmieléj zwrotu takiego spodziewać się wypada że początków oddziaływania nie widzi ten chyba, kto przyzwyczaiwszy się utyskiwać nie chce ich dostrzedz w naszém piśmiennictwie lub komu tak wygodnie ze skargami że już z niemi wcale rozstać się nie życzy. Ha, w młodym czy w starym wieku zawsze to jest dowodem upadku sił!... A szkoda! Stękającemu rycerzowi nieprzystoi dźwigać sztandaru, obowiązującego do trudów obcych popisom rozdrażnionéj kumoszki... Reklamą daleko łatwiéj podtrzymać wątpliwe bohaterstwo. Nabazgrana na bibule okrągła cyfra stu zwycięztw i dwiestu chwalebnych ran, przemówić może nader tkliwie do serca bliźnich, a kosztuje kilka kropel czernidła.

Lecz i na reklamę widocznie przyszedł czas... Starsi mniéj pozują, młodzi mniéj wichrzą, — dłonie zaprzątnięte robotą nie tak spiesznie zaciskają się w groźny kułak... Czyżby już na prawdę rozpoczęła się u nas walka przekonań ze sztandarem na czele, z reklamą w odwodzie?

Być może... W takim razie znaczyłoby to że ruch piśmienniczy znużony zawrotnym tańcem w kółku przechwałek i zawiści wznosi się powoli ku wyżynom usilnéj pracy dla postępu, dla moralności i wiedzy. Na téj a nie na innéj drodze pożądaną jest solidarność dziennikarska, bo tym a nie innym sposobem oddzielić w przyszłości potrafimy strażnictwo od zawiści, krytykę od pamfletu, sztandar od — reklamy.

TANIE KUCHNIE.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 99).

Oto są główne pierwiastki, z których się każdy obiad składać powinien, jeżeli ma posiadać wyżéj przytoczone kardynalne własności. Nie

wzmiankujemy tutaj szczegółowo o przyprawach i korzeniach, które są przeznaczone dla nadania smaku i zaostrzenia apetytu, i posiadając bardzo silny wpływ na zdrowość i pożyteczność pożywienia. Ilość tych pierwiastków w tym celu jest nader mało znacząca, aby mogła wpłynąć na podwyższenie ceny; prócz tego jest wiele z nich bardzo tanich, które jednak w umiejętny sposób sporządzone i użyte, jak najlepiéj swojemu celowi odpowiadają.

Z kolei wypada nam jeszcze kilka słów powiedzieć o jarzynach, które niekiedy używane bywają za główną podstawę jadłodania. Przy tanich kuchniach może być mowa jedynie o najpowszedniejszych, jak np. kapusta kwaśna i słodka, brukiew, marchew, buraki, kalarepa, rzepa, a nawet grzyby. Otóż jarzyny posiadają za nadto mało rzeczywistych pożywnych części, aby w taniéj kuchni za taką podstawę użyte być mogły. W ekonomii organizmowéj one są niezbędne. Uzupełniają bowiem brak w innych pokarmach pewnych pierwiastków, potrzebnych dla organizmu, o czém najlepiéj przekonywa skorbut w razie ich niedostatku. Lecz rola ich służyć jedynie za przyprawy, za środek nadania jedzeniu odmiennego kolorytu i zapobieżenia szkodliwéj jednostajności, czasami nawet za rodzaj balastu dla tych osób, którzy przywykli do większéj objętości jedzenia. Są one dla taniéj kuchni tém, czém wyszukane i zbytkowe przysmaki na stole bogacza; ale bezpośrednio nie mają znaczenia właściwych pożywnych pokarmów. Oto materyały, których *umiejętne* wybranie, zestawienie i przysposobienie stanowi o dobroci i odpowiedniości taniéj kuchni a tém samém i o jéj możności spełnienia swego bardzo ważnego przeznaczenia w obecnym społecznym ustroju.

Myśmy tu kreślić mogli tylko najogólniejsze zasady. Szczegółowe ich rozwinięcie wymaga niezbędnie jak najdokładniejszéj znajomości i miejscowych stosunków i fizyologicznéj wartości każdego z tych pierwiastków, które w taniéj kuchni dałyby się użyć za podstawę do zestawienia i ułożenia codziennego jadłodania, odpowiadającego w zupełności wymaganiom dostateczności pokarmu, jego zdrowości i smakowitości. Na taki rozbiór nie w tém piśmie zaś miejsce.

Nadmienić nam wypada o jednym jeszcze gatunku pokarmów, będących w powszechném użyciu i nader często niestety nadużywanych, gdyż odzywały się w pismach głosy, żądające, aby się tanie kuchnie ich sprzedażą zajmowały. Mówimy tu o kawie, herbacie i o napojach alkoholicznych; mianowicie o piwie i wódce. Te trzy rodzaje pokarmów mają znaczenie dwojakie; raz wywierają wpływ bezpośrednio pobudzający na centralny system nerwowy, będący właściwym powodem ich nadużycia i przejścia onegoż w nałóg zgubny; powtóre, przedstawiają niejako *negatywny* pokarm, to jest ograniczają zużycie organicznéj materyi a przez to zmniejszają do pewnego stopnia potrzebę nowego pożywienia. Ztąd to pochodzi, że pijacy z początku tyją, że kawa i herbata sycą. Lecz takie zastępstwo tylko wyjątkowo może ujść bezkarnie. Często lub przez dłuższy czas używane sprowadzają zmniejszenie udolności człowieka do pracy. Biedny wódką pragnie zastąpić brak pożywienia; powoli w nałogowém pijaństwie szuka tylko pobudzeń, które mu ten napój równocześnie sprawia i marnieje. Dla tego też uważają za środek, należący do najskuteczniejszych przeciw pijaństwu, dostarczenie biednemu zdrowego i dostatecznego pokarmu za tanią cenę, to jest tanie kuchnie i tanie piekarnie. Kawa, wódka, jak również wszystkie napoje alkoholiczne w tanich kuchniach nie mają celu. Dla jednéj herbaty możnaby zrobić wyjątek, gdyż jéj przyrządzenie niewymaga prawie żadnego zachodu, a jéj użycie łatwo może wyrugować skłonność do napojów wyskokowych i działa pomyślnie, przedewszystkiem tam, gdzie woda do picia nie zaleca się znakomitemi przymiotami, jak np. w Warszawie;— mianowicie zaś w porze chłodnéj i wilgotnéj, przy silniejszych mrozach i podczas panowania zgubnych epidemij.

Czytelnik może się więc z tego łatwo przekonać, że jakkolwiek ograniczoną jest znacznie liczba pokarmów, odpowiadających celom taniéj kuchni, jest ona jednak sowicie wystarczającą do ułożenia całego szeregu dziennych jadłodań, czyniących zadość téj kardynalnéj zasadzie wszelkiego karmienia, aby przez swą jednostajność niewzbudzały wstrętu, owszem zmiennością formy i smaku obudzały i podniecały apetyt i robiły potrawę przyjemną. Wszystko tu zależy od umiejętnego i stosownego wyboru i przyrządzenia, a na to potrzeba jedynie dokładnéj znajomości rzeczy, uwagi i ścisłości w nadzorze, o czém jeszcze późniéj mówić będziemy. Obecnie możemy przystąpić do rozwiązania trzeciéj kwestyi.

W jakiéj formie ma być w taniéj kuchni podawane *jadło*. Jest to pytanie nie mało ważne, gdyż ono ściśle złączone z urządzeniem usługi, a przeto i z kosztami na nią. Pytanie to rozbija się właściwie na dwa, to jest: czy podstawę jadła w taniéj kuchni ma stanowić mięso, lub też inne żywności, mogące go zastąpić, i czy to mięso ma być podawane w postaci pieczeni lub też rosołu? W Niemczech, mianowicie w Berlinie, Hamburgu i innych miastach, prócz Wiednia i Monachium, wzięto za podstawę pieczeń; 1/6 niemieckiego funta pieczeni bez kości i 1 funt jarzyny (Zuspeise). Kwestya tedy stawia się tak, czy nasze stosunki są tego rodzaju, aby można iść za przykładem, który nam daje zagranicze? Chcąc tę kwestyę rozstrzygnąć trzeba wziąść najprzód pod rozwagę, czy tania kuchnia ma dostarczyć całą ilość powyżéj przytoczonych pierwiastków, które człowiek dziennie potrzebuje, lub też tylko pewną część i jaką? W Niemczech dostarczają ich tylko pewną część i to, co do białkowatych pierwiastków, zaledwie 1/6 w mięsie i dodatku do niego (Zuspeise). Ażeby bowiem całą ilość ich dostarczyć trzeba najmniéj 600 grammów mięsa dobrego w przecięciu. Funt zaś dodatku, chyba gdyby tenże się składał z grochu, fasoli, lub soczewicy, nie jest w stanie dopełnić reszty potrzebnéj ilości ciał białkowatych. Widocznie zatém tanie kuchnie w Niemczech spełniają tylko jeden cel taniéj kuchni, to jest dostarczają biednemu część jadła w ciepłym i przez gotowanie i pieczenie należycie i zdrowo przysposobionym stanie, czyniąc tym sposobem choć w części zadość gwałtownéj potrzebie żołądka, przyzwyczajonego do podobnéj strawy, bez któréj się bezkarnie przez dłuższy czas obchodzić nie zdoła, i licząc na to, że ludzie nie ograniczają się na samym tylko obiedzie, lecz spożywają prócz tego jeszcze śniadanie i wieczerzę, zostawiają im swobodę dopełnić w tych porach resztę potrzebnych dla organizmu pierwiastków, choćby nawet w formie chleba i piwa, które jest dobre i w porównaniu tanie, przez co w Niemczech rzeczywiście ma kulturowe znaczenie. Powszechne użycie piwa tłomaczy też poniekąd tę okoliczność, że dla przygotowania mięsa przyjęto formę pieczeni, wymagającéj koniecznie przy użyciu i pewnéj ilości napoju, którym w tym wypadku jest piwo, działające do pewnego stopnia tak samo na żołądek jak u nas rosół, to jest pobudzająco. Forma ta, w jakiéj się jadło podaje w Niemczech pozwala im również nadzwyczaj uprościć całą usługę. Przychodzący kupuje przy wejściu markę, za którą przy bufecie odbiera należną porcyę, którą z sobą zabiera i przy jednym ze stołów spożywa. Unika się przeto tym sposobem wszelkich niedogodności przy rozdawaniu potraw osóbno gościom przez posługę czy to żeńską czy męzką. Pomimo to, nie zdaje nam się ten system nader odpowiednim a statystyczne dane potwierdzają nasze przypuszczenie. Pomimo tak nizkiéj ceny—6 kop. czyli 2 sgr. — liczba uczęszczających wynosiła na 800,000 ludności, wśród któréj się z pewnością znajduje przynajmniéj sto kilkadziesiąt tysięcy takich, dla których tania kuchnia mogłaby się stać dobrodziejstwem, tylko dziennie w przecięciu do 11,000 osób, co na Berlin jest nader mało. Jeśli przytém zwrócimy uwagę jeszcze i na to, że z téj liczby prawie połowa—bo do 5000 osób —brała pół porcyi, to się okaże, iż nasze przypuszczenie jest bardzo prawdopodobném i nabierzemy tego przekonania, że tanie kuchnie tam jeszcze nie spełniają w zupełności swego posłannictwa.

Z tych więc powodów, jak również i w skutek warunków u nas istniejących nie zdaje nam się stosownem przyjmować dla naszego miasta zasady niemieckie. U nas musi najprzód dzienna porcya być większa, gdyż żołądki naszego ludu są przyzwyczajone do większéj objętości potrawy, a powtóre dla tego, że mu trzeba dać większą ilość wzwyż przytoczonych pożywnych pierwiastków, chcąc osiągnąć wszystkie błogie cele taniéj kuchni. Kwestyę zaś czy podstawą jéj ma być mięso, lub pokarmy strączkowe, może rozstrzygnąć tylko rachunek, t. j. koszt zakupu i przyrządzenia, jakkolwiek mięsa w zupełności wykluczyć nie można. W takim razie zdaniem naszem u nas najwłaściwsze jest mięso gotowane, gdyż rosół, nie mający sam przez się znaczenia pokarmu pożywnego, działa tutaj tak jak użycie piwa lub wódki, t. j. pobudzająco na żołądek i systemat nerwowy centralny i uważany jest jako środek najlepszy do usunięcia użycia wódki przy jedzeniu, prowadzącego zwykle powoli do pijaństwa. Gdyby rachunek pokazał, że ekstrakt Liebiga, jako dodatek do strączkowych, w ilości $^1/_{80}$ funta na porcyę, niebyłby za drogi, uzyskalibyśmy tym sposobem środek najlepszy do połączenia przymiotów rosołu z własnościami nierównie tańszych strączkowych pokarmów a przeto i do urozmaicenia dziennego jadłodania z zachowaniem głównéj własności mięsnéj potrawy. W ogóle u nas forma płynna potraw jest bardziéj wskazaną; zmniejsza ona bowiem potrzebę używania innego napoju, która dla braku dobréj wody i dobrego a taniego piwa, prowadzi zwykle do użycia wódki i wynikającego ztąd pijaństwa. Taki sam skutek sprowadza i niedostateczna ilość dostarczonych w jedzeniu pożywnych pierwiastków. Wymaga bowiem dopełnienia téj ilości za pomocą napojów alkoholicznych, ograniczających jéj potrzebę i prowadzi w końcu również do pijaństwa. Wreszcie wszystko tu zależy od kombinacyi pokarmów i ich przysposobienia, a w tym względzie wypada pamiętać, że kucharstwo obecnie jest nauką, a nie bezmyślną rutyną. I w niém daje się spostrzegać postęp, odpowiadający postępowi powszechéj kultury, dostarczającéj mu i dokładniejszych zasad i rozumniejszych właściwszych sposobów i dogodniejszych i doskonalszych aparatów. Z tego postępu powinni korzystać mianowicie ci, których zadaniem dostarczyć jadło ile możności jak *najtańsze*, a jednak smaczne, pożywne

wne i dostateczne. Dobre gospodynie i kucharki wiedzą o tém doskonale, iż wyższy koszt téjże saméj potrawy nie zawsze jest miarą wyższego stopnia jéj dobroci i smakowitości.

Pozostaje nam przeto do rozwiązania jeszcze *czwarte* pytanie: jaka *ma* i *może* być cena jadła w taniéj kuchni? Rozumie się samo przez się, że musi być jak najniższa, chcąc aby tania kuchnia odpowiedziała swojemu przeznaczeniu. żytéj całości, odpowiedniéj jego przeznaczeniu. Ta cząstka jest jednak mniéj więcéj stałą i nie wpływa przeto znacznie na podwyższenie lub zniżenie ceny jadła. Daleko większy i stanowczy wpływ wywiera na to zmienność cen żywności i paliwa. Jeśli cena w taniéj kuchni jest stałą, niezmienną, wtedy wysokość jéj musi być obliczoną tak, aby niedobór w jednéj porze roku, w któréj ceny żywności zwykle są wysokie, tucyę jak tania kuchnia? Nam się zdaje że byłoby to zupełném chybieniem zamierzonego celu. Celem taniéj kuchni jest dostarczenie biedniejszéj części ludności zdrowego i dostatecznego pokarmu, po ile możności jak najniższéj cenie; taniéj, aniżeliby mogła go dostać gdzieindziéj, przy tychże samych własnościach jedzenia. Lecz nie ma wcale na względzie przyzwyczaić ludność, mogącą zarabiać na siebie, do wyciągania



Pałac Sułtana nad Bosforem.

Czyż to ma znaczyć, że ona ma być bezwzględnie tanią? i ta nizka cena bezwarunkowo stałą? Bynajmniéj; tania kuchnia jest do pewnego stopnia instytucyą dobroczynną, ale nie instytucyą miłosierdzia. Dobroczynną o tyle, że do jéj urządzenia trzeba pomocy i ofiar osób dobréj woli, toż samo i do jéj nadzoru i zwierzchniego prowadzenia; lecz w cenie jadła w taniéj kuchni musi się koniecznie znaleźć owa cząstka żelaznego funduszu, która, według doświadczenia, jest niezbędnie potrzebną do utrzymania go w nale- mógł być pokryty przewyżką, otrzymaną w drugiéj, taniéj porze roku; albo też przyjmuje się za normę ceny średnie, a jeśli się okaże niedobór, to ten musi być pokrytym albo przez ograniczenie ilości i jakości jadła, przez co tania kuchnia chybia swego celu, albo też przez nowe składki w drodze publicznego miłosierdzia, przez co tania kuchnia stawia się na równi z innemi zakładami miłosierdzia lub jałmużniczemi. Otoż zachodzi pytanie: czy na takiéj podstawie można i godzi się fundować tak ważną społeczną insty- ręki po jałmużnę i wytępienia w sobie poczucia własnéj, obywatelskiéj godności. A podobna cena nie pokrywająca kosztów urządzenia, byłaby w rzeczywistości niczém inném tylko utajoną jałmużną, i nie pozwoliłaby tysiącom ludzi korzystać z dobroczynnego celu taniéj kuchni.—Jeżeli zaś znajdują się ludzie, którzy nawet i tych kosztów ponosić nie są w stanie i zmuszeni uciekać się do publicznego miłosierdzia o pomoc czyli o jałmużnę, to na to są inne sposoby. Niech towarzystwa dobroczynne lub osoby miłosierne,



Typ turecki.

wydają im bony albo na całą albo na pewną część ceny, za które wartość do kassy taniéj kuchni uiszczają. Tym sposobem i biednéj klassie ludności, potrzebującéj rzeczywiście jałmużny lub zapomogi, przyjdzie się w pomoc i nie narazi się taniéj kuchni na straty, któreby się przy stałéj a niestosunkowo nizkiéj cenie jadła, przez to jeszcze powiększyły, że kuchnia musiałaby tracić i na tych osobach, które są w rzeczywistości w stanie opłacić cokolwiek wyższą cenę, byle mieć jadło dobre i zdrowe i nie pragną wcale uciekać się do pomocy miłosierdzia, chciałyby nawet uniknąć samego w téj mierze pozoru. Nawet sama dobroczynność musiałaby ponosić straty, bo w takim razie tania kuchnia, mając większy niedobór, byłaby zmuszoną uciec się do niéj o pokrycie tego niedoboru w większéj ilości, którego to wynagrodzenia dobroczynność by jéj odmówić nie mogła, niechcąc całéj instytucyi narazić na niemożność istnienia.

(d. c. n.)

RAMUŁTOWIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy. (*Ob. Nr. 100*).

XV.

— Przysięgam pani na wszystko co mam najdroższego, co mi jest najświętszém iż to posądzenie nie słuszne... jestem niewinny! nie zmieniłem uczuć i pozostanę im wierny—Bądź co bądź.. niemam prawa narzucać się pani... i więcéj nie powiem słowa...

Posunął się ku drzwiom, a Hanna nie podniosła nawet oczu na niego, siedziała z głową spuszczoną... Sylwan skłonił się i wyszedł powoli. Lelia prawie była rada że z nią zostanie sam na sam... widziała ją wzruszoną—spodziewała się ukołysać. Hanna zakryła twarz chustką i na łzy się jéj zebrało... milczały obie dość długo.

— Moja Lelio—odezwała się Hanna—nie miejcie mi tego za złe, płochą nie jestem lecz—serce moje obrażone—ostyga... miłość własna odpycha od tego którego kochałam. Chciałabym się przemódz—nie mogę... Między nami wszystko skończone...

To mówiąc wstała idąc ku drzwiom, gdy Lelia zastąpiła jéj drogę i głosem uspokojonym odezwała się.

— Słówko jeszcze, moja Hanno droga? Uczynisz co ci się podoba... jesteś wolną... Ja nawet prosić cię nie będę za bratem... Stracona wiara trudno powraca... lecz powiedz mi, powiedz proszę... wyznaj mi prawdę... co ją w tobie zachwiało?

Hanna ocierając oczy podniosła wzrok smutny na Lelię.

— Od przyjazdu naszego tutaj—rzekła, niema dnia, rozmowy niema, żeby w niéj przybywający do nas nie tknęli pana Sylwana, malując go ze wszech stron czarno, szydersko... niepoczciwie. Oburzało mnie to nie wpływając na przekonanie... Pan Herman go bronił—serce moje go broniło, w ostatku on sam w obec tysiąca osób przyszedł umyślnie przekonać mnie że na jego miłość rachować nie mogę... Nie ja zerwałam—on sam—lecz między nami wszystko — wszystko skończone!

Lelia odstąpiła kilka kroków... Hanna chciała coś mówić jeszcze... i razem zbliżyła się ku drzwiom...

Spokojnie bardzo zdejmując z palca pierścień, wdowa pospieszyła ku niéj.—Daj mi z łaski swéj, rzekła—ostatni dowód przyjaźni, bądź pośredniczką między ojcem a mną i zwróć mu z podziękowaniem, ten dowód jego przyjaźni. Ja chcę dzielić losy mojego brata... zrywając z nim zmuszasz mnie do zerwania z ojcem twoim... Byłabym w rodzinie twéj powodem nieustannych nieporozumień i strapień... Za te szczęśliwe chwile które mi twoje dawniéj tak dobre serce ozłociło—dziękuję ci, Hanno droga, nie gniewaj się—ulegasz wpływom sama nie wiedząc o tém—ale to było nieuchronne... Tak może jest lepiéj.

Opierając się nieco Hannie Lelia pierścień położyła na rękach... Jakaś chwila niepewności zdawała się rozstrzygać czy się tak rozstaną z sobą... Hanna podniosła głowę i wzruszonym głosem—odezwała się.

— Żegnam cię—ojciec uczyni co zechce...

Lelia nie odpowiedziała. Zaledwie drzwi się zamknęły upadła na fotel...

Wypoczynek ten trwał jednak krótko, zadzwoniła spytać czy brat na nią nie czekał... Odpowiedziano że go niema... Lelia niechcąc samego rzucać poszła do niego... Sylwana nie było jeszcze w domu.., musiała powrócić zasmucona... Czuła się nawet słabą i postanowiła nie wychodzić dnia tego...

W głębi serca miała pewność że i Sylwan przyjść musi i pan Aleksander odebrawszy pierścień nadbiegnie. Nie omyliła się na obu tych rachubach, gdyż Sylwan wrócił jak tylko mógł sądzić iż Hanny u niéj nie znajdzie.

Znalazła go smutnym, zrezygnowanym i spokojnym... nadto może spokojnym po stracie jaką poniósł, a która zdawała się bezpowrotną. Na pierwsze słowa które wyrzekła chcąc obwiniać ludzi, Sylwan.. zatrzymał ją.—Proszę cię i błagam, ani słowa o tém... nadto cierpię.

— Co myślisz z sobą?..

— Nic nie wiem... bądź co bądź, nawet dla szczęścia narzucać się nie mogę, modlić o nie, nie będę.—Stało się! Winny okoliczności, winno serce Hanny... może ja sam. Inaczéj jednak postąpić nie mogłem... lub nieumiałem.

— A miłość twoja dla Hanny?

— Została w sercu cała i nieporuszoną.

Widząc że brat niechętnie się tłómaczy i mówić nie chce—Lelia przerwała w końcu rozmowę, z pewném podziwieniem wpatrując się w niego, bo miłości téj ani mękkiego cichego cierpienia pojąć nie mogła. W niéj burzyło się wszystko...

W tém w przedpokoju dał się słyszeć głos zadyszanego pana Aleksandra. Od chwili tych improwizowanych zaręczyn, był on ciągle w najsprzeczniejszych usposobieniach, które nim naprzemiany miotały; szczęśliwym się czując i strwożonym. Budził się zafrasowanym żałując porywczości z jaką się wdowie oświadczył, to to znowu roił odrodzoną szczęśliwość i młodość, i gotował się wyjawić wszystko przed starościną.

Ciche żarty Dołęgi który dotąd go nie wydał z sekretu, to mu pochlebiały, to go bolały... Po kilka razy na dzień czynił sobie wyrzuty, porywały go strachy i miłość przepłoszona wracała, przeglądał się w zwierciadle, liczył lata, obawiał się i zarazem pragnął przyśpieszyć małżeństwo. Na jedną z takich chwil w których łysy Oleś odbywał z cygarem w ustach rachunek sumienia, weszła po cichu Hanna do ojca, z twarzą tak zmienioną, poważną smutną iż pan Aleksander się uląkł i śpiesznie ku niéj postąpił.

Stosunek ojca do córki był bardzo [illegible]y, Oleś wszakże lękał się jéj, czuł wyższośc, szanował, starał się przed nią ukryć ze swemi słabostkami.

— Cóż ty mi tak moja Hanno jakoś dziwnie wyglądasz? spytał jéj.

Córka pomilczała chwilę, jak ma przystąpić do drażliwéj rozmowy i uznała najwłaściwszem, nieodzywając się oddać ojcu pierścionek, który mu sama niegdyś ofiarowała. Pan Aleksander się przeląkł.—Co to ma znaczyć? zawołał—Lelia go ojcu odsyła.

— Co za powód? Prawdziwie, niewiem, jakiś chwilowy kaprys.. zresztą papa o tém z nią sam pomówi...

Oleś trzymał pierścionek w ręku i stał zamyślony. Cóż to jest? co mówiła... Ona to sama najlepiéj wytłómaczy? nic niewiem.

W twarzy starego wdowca malowały się zmięszane tak dziwnie uczucia niepokoju, żalu, a razem jakiegoś zadowolenia naprzemiany... iż Hanna nic z niego wyrozumieć nie mogła.

— Cóż ty na to? szepnął patrząc na córkę...

— Nie godzi mi się w téj mierze żadnego mieć zdania... spełniłam poselstwo moje... reszta należy do ojca... I wyśliznęła się z pokoju.

Pan Aleksander ubrał się i pobiegł. W drodze postanowił niekoniecznie się spieszyć z powtórnemi zaręczynami, i jeśliby Lelia wymagała zwrotu pierścionka, oddać jéj go na powrót. Zawsze pewny jestem że gdy okoliczności dozwolą, ręki mi nie odmówi, a bezpieczniéj z tém poczekać.

Ale w progu już nadzieje szczęścia doradzały mu inaczéj; gdy wszedł nie wiedział wcale jak postąpić. Wejrzenie na Lelię, rozbudziło pragnienia i uczucia...

— Królowo moja? zawołał rzucając się ku niéj od progu (Sylwan cofnął się śpiesznie do drugiego pokoju, aby się z nim nie spotkać).—Królowo moja... Hanna, przyniosła mi pierścionek! Ja nic nie rozumiem ..

— Hanna powinna była to panu wytłumaczyć odezwała się Lelia.

— Niechiała mi powiedzieć!—na miłość Boga co to ma znaczyć?...

— W krótkich słowach powiem panu, odezwała się Lelia—panna Hanna, która okazywała zawsze wiele przyjaźni dla brata mojego pod pozorem błahym, odjęła mu wszelką nadzieję... Z rozmowy z nią mogłam osądzić jak drażliwém byłoby moje położenie w rodzinie, w domu... bo ja i brat jesteśmy nierozerwani... Rozstańmy się więc panie Aleksandrze... dziękuję panu za jego serce dobre dla mnie—ale żoną być nie mogę, nie będę...

Oleś stał jak ogłuszony... jedną rzecz rozumiał teraz, że Hanna zerwała z Sylwanem, a to dla niego mogło tylko być powodem do stania przy pierwszéj myśli poślubienia Lelii. Co dla niéj było przyczyną rozerwania, dla niego kruszyło najważniejszą z przeszkód—obawę Sylwana. W chwili uczucia i myśli zamieniły się, odetchnął wolniéj i postanowił nieustępować...

Rzucił się, chociaż z pewnemi ostrożnościami czterdziesto ośmioletniemu człowiekowi niezbędnemi, na kolano (w liczbie pojedyńczéj) przed Lelią—i zawołał z impetem wielkim.

— Ja mam wasze słowo—nieustąpię...

— Okoliczności się zmieniły... rzekła Lelia byłyśmy z Hanną jedną myślą, duszą jedną—dziś stosunek inny... ja wejść do rodziny waszéj już bym nie mogła...

— Cóż się więc stało nowego? Co zaszło?

— Hanna... obwiniać jéj nie będę i nikogo... Los tak chciał tak może być lepiéj...

— Ja mam słowo twoje, królowo.., powtórzył wdowiec—nieustąpię...

Lelia się cofnęła krokiem od klęczącego który jéj podawał pierścionek...

— Daruj pan rzekła—ja się wolną czuję i do niczego nie obowiązaną... a zmusić mnie nikt w świecie nie potrafi.

Niechcąc przedłużać téj sceny Lelia spojrzała ku drzwiom któremi wyszedł Sylwan, jakby go na pomoc wzywała... W istocie stał on w progu i patrzał na nią... nie wahając się wszedł a wnijście to niespodziane o mało w kamień pana Aleksandra nie obróciło.

Obejrzał się przestraszony.

— Przychodzę w pomoc méj siostrze, rzekł Sylwan... z prośbą abyś pan jéj i sobie nie czynił przykrości naleganiem daremném... Związek ten naraziłby nas wszystkich na długie cierpienia, sam to pan widzieć musisz...

Głos grzeczny lecz stanowczy Sylwana, nie wywołał żadnéj odpowiedzi, zmięszany mocno pan Aleksander niewiedział ani co począć, ani co powiedzieć... Przytomność brata niewypowiedzianie mu była przykrą. Spuścił oczy, wy bąknął coś niewyraźnego... zatrzymał się chwilę... popatrzył na Lelię, która sie usunęła w głąb pokoju i zdejmując żywo pierścień z palca, położył go na stole... Skłonił się i wyszedł... Jak pijany stoczył się ze wschodów... i znalazł się w ulicy niewiedząc co pocznie daléj, gdy głos i śmiech Dołęgi do przytomności go przywrócił.

— Cóż ty u drzwi swéj adorowanéj odprawiasz straż... czy?

Popatrzywszy na zmienioną twarz Olesia przerwał pan Maryan nagle.—Co ci jest?

— Nic—nic zerwałem! wszystko skończone... stłumionym głosem rzekł stary...

— Zerwane! To dziękuj Panu Bogu! i sza! cicho—pośpiesznie począł Dołęga biorąc go pod rękę. Rozumiem że ci to być może trochę bolesnem... ale dalipan powtarzam jeszcze raz—dziękuj Panu Bogu! Byłbyś szalone palnął głupstwo, siebie i familię skompromitował. Niechciałem ci czynić uwag zapóźnych... teraz gdy się to rozchwiało—winszuję z całego serca... Cóżbyś ty robił ze szwagierkiem któremu drzwi przed nosem zamknąć byłoby trudno...

Oleś stał jeszcze osłupiały... Dołęga patrzał na zegarek...

— Słuchajże, miéj rozum... widzę żeś przybity... Chodźmy co dobrego zjeść i napić się wina... rozkołyszesz się i zapomnisz... Ale chodź.

Bezwładnego pana Aleksandra pochwycił prawie gwałtem czuły przyjaciel i wiedząc jakie najlepiéj nań poskutkuje lekarstwo, poprowadził go z sobą do restauracyi. Wybrał najlepszą.

XVI.

W saloniku hrabinéj Ramułtowéj w godzinie popołudniowéj, nadzwyczajną uzyskawszy audiencyą, siedział, kapelusz trzymając w rękach, uperfumany Lubicz... Dojrzała niewiasta na fotelu naprzeciw niego spoczywająca, uśmiechała mu się z wdzękiem zapożyczonym od lat młodszych i maleńką rączkę złożyła na stoliczku naprzeciw niego, aby się jéj mógł do syta napatrzeć. Rączka ta biała, pulchna, okryta mnóstwem pierścieni, które stanowiły rodzaj kroniki dość długiego i nie skąpego w wypadki życia —mogła w istocie swemi kształty i wypieszczeniem ściągnąć znawcy oko. Lubicz który od niewielu lat żył w towarzystwie szczycącém się rękami takiemi, zachwycony był arystokratycznym rysunkiem jéj i kolorytém tycyanowskim... Opalowe pazurki różowiejące na koniuszczkach palców, świeciły wypolerowane najstaranniéj... Rączka bawiła się niby chusteczką batystową oszytą koronkami, a w istocie kusiła młodzieńca. Usteczka uśmiechem pełnym dobroci towarzyszyły jéj, a oczki przymróżone, wyrażały całą czułość na jaką po wielkim jéj szafunku zdobyć się jeszcze mogły.

Hrabina jakby gotując się na przyjęcie przyjaciela strojną była wytwornie, a choć ani godzina dnia, ani miejsce nie usprawiedliwiało toalety, ubraną była do gorsu i białe ramiona urągające się latom niczém nie przykryte dodawały jéj pożyczanéj młodości. Niewątpiła bynajmniéj o zakochaniu adoratora, który wzdychał niekiedy pożerając te wdzięki obfite i dojrzałe, okiem chciwém i miłosném...

Hrabina zwykle mówiła mało... lecz ze starannym wyrazów doborem i przesadą miluchną która przy jéj wieku brzmiała dziwnie dosyć i nieco śmiesznie... W téj chwili milczeli oboje zatopieni we wzajemnéj kontemplacyi...

— Mówże te nowiny twoje! szepnęła wzdychając ku Lubiczowi matrona; ciekawam...

— Są bardzo dobre, cicho szepnął kawaler:.. zdaje się że syn hrabinéj potrafił pozyskać serce panny Hanny... która zerwała z Sylwanem... To go odciągnie od téj aktorki i wprowadzi na drogę innego życia...

— A! tak radabym go widzieć szczęśliwym i niezazdroszczącym mi też téj odrobiny szczęścia... którego się spodziewam od was... przerwała hrabina. Dziecko drogie trochę o serce moje było zazdrośném... ale miłość dla ciebie nie ujmie macierzyńskiéj, a mam nadzieję, że i ty dlań ze mną ją podzielać będziesz... że mu się staniesz przewodnikiem... podporą.

— Byle raz pozbył się uprzedzeń swych przeciw mnie, które—zresztą—dodał Lubicz w początkach są naturalne.

— Ale te chłody i kwasy przejdą? rzekła hrabina, Handzia byłaby dla niego śliczną partyą... *(d. c. n.)*

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

OKLASKI, KLAKA, KLAKIERY, KRYTYKA SZTUK TEATRALNYCH I ARTYSTÓW.

Dokończenie. (Ob. Nr. 100).

W teatrach na prowincyi, ogródkowych spotykamy klakę upodobań, mianowicie dla płci pięknéj, bez żadnego znaczenia i wpływu, wywołuje ona niekiedy wojnę kilku bohaterek teatralnych, z których każda mniema się pierwszą. W większych miastach tworzą się stronnictwa, lecz te stają tylko w obronie swoich zdań i przekonania. W ogóle obwinić można publiczność naszą o zbyteczną rozrzutność oklasków. Trzymając się ściśle zasady, że one są nagrodą prawdziwéj zasługi, tém samém nie powinniśmy być tak szczodremi w ich rozdawnictwie, bo utracą wartość i znaczenie. Błahostek dramatycznych, lepianek, trywialnych dwuznaczników, rażącéj nieprzyzwoitości, przesady któréjby nie jeden bajazzo pozazdrościł, nie stawiajmy oklaskami na równi z talentem. Słup nie jest piramidą Egiptu, karzeł olbrzymem, gołąb orłem. Śmiejmy się z tego co warto śmiechu, bawmy się wesołością, humorem, udatnym żartem, ale oznakami zadowolenia nie podnośmy nicości, a co większa nie podtrzymujmy tego co upaśdź winno. Bo cóż z tego wynika? zadawalające lichoty wracają po kilka razy w tygodniu zabierając czas i miejsce dziełom istotnéj wartości. Możnaż potem użalać się, że dogadzając naszym upodobaniom, karmią niemi do przesytu? Traci na tém sztuka, tracą artyści, traci publiczność, choćby tylko płacąc po kilka kroć za to, czego widzieć nie była powinna. Gdyby każdą ramotę przyjmowało zasłużone milczenie niezadowolenia, gdyby nie przyklaskiwano utworom, które czoła córek i siostr naszych wstydem rumienią, scena musiałaby oczyścić się z napływających coraz liczniéj brudów, odzyskałaby swoje powołanie, artyści dzieła godne ich talentu, publiczność przyzwoitą zabawę umysłową, przyjemność prawdziwą i zajęcie. Posłuchajmy co mówi Alfons Royer w przedmowie do swojéj historyi powszechnéj teatru: „Prawdziwa niemoralność któréj winniśmy unikać jak najtroskliwiéj jest ta, która występek czyni przyjemnym, a właśnie ta należy do teatru dzisiejszego.” Czytamy w Juliuszu Janin: „Sztuka dramatyczna, ów niegdyś dziejopis poważny, uczony, skromny, nawet w uniesieniu umiarkowany, poważny starzec z talentem, który płonął wstydem dziewicy, doszedł do tego, że go nic nie rumieni nawet zgorszenie dzieci.” Tak przemawiają dwie powagi literatury o dzisiejszych koryfeuszach scenicznych, a my upędzamy się za ich błyszczącym bezeceństwem, podziwiamy oryginalność rozmowy kobiet pełnéj cynizmu, jakiéj dotąd nie słyszeliśmy nigdy na scenie, z upodobaniem słuchamy autora, który oczyszcza i rehabilituje przewinienia i zbrodnie karane kodeksem, odkrywa ranę społeczeństwa szerzące zarazę! Czyż takie jest posłannictwo teatru?!

Niech będą obok poważnych dzieł wesołe, nawet lekkie, niech widowiska urozmaicają wszelkiemi rodzajami sztuk, ale niech ich nie plamią. Któż narzeka na „Śluby panieńskie,“ „Zemstę,“ „Paunę mężatkę,“ „Uściskajmy się,“ „Pożar w Klasztorze,“ „Lwy i Lwice,“ „Starą Romantyczkę,“ „Helenę de la Seigliére,“ „Pociechę rodziny“ i t. p. wesołe komedye? Z rozkoszą spieszymy na „Zbójców,“ „Hamleta,“ „Romeo i Julię,“ słuchamy „Halki,“ „Cerulika,“ „Lindy“ „Napoju,“ „Ernaniego,“ ale „Klucz w zamku,“ „Guzik,“ „Gavaud Minard,“ „Czuła strona,“ „Pewien jegomość,“ „Indiana,“ „Trzy kapelusze,“ wszystkie kankany tańczone i mówione, z całym pakunkiem Offenbachowskich płodów, należało pogrzebać oddawna. Czyjaż wina, że dotąd żyją? Publiczności przepełniającéj setne ich przedstawienia. I taż nasza publiczność stojąc przed afiszem rano, narzeka że podobne nędzoty zapełniają repertoar—a wieczór bawi się niemi w najlepsze.

Jedność zdania trudna we wszystkiem; w wyrokowaniu o sztukach i grze aktorów—niepodobna. Tego zajmuje, co innego razi, ten śmieje się na całe gardło, gdy inny uśmiecha się z litością, ów zachwycony przezroczystością ubiorów, dla tego zbyteczna przejrzystość zgorszeniem, ten podziwia dwuznaczniki, tamten ubolewa nad upadkiem sztuki, która do takich ucieka się środków. „Fałszywi znawcy gorsi niż nieznający się wcale” powiedział Voltaire, a na nieszczęście liczba pierwszych nie wiele mniejsza jak drugich, zwłaszcza gdy policzemy klaszczących dla tego aby ich milczenia nie wzięto za nieznawstwo, indywidua bywające codzień w teatrze nie z zamiłowania sztuki, ale dla zabicia czasu, którego zawsze mają za wiele, nakoniec chwalących, wywołujących z nawyknienia, którzy gdyby się ich zapytano, co im się tak podoba? nie zdobyliby się na odpowiedź.

Hałasu, wrzawy, oklasków za morał, myśl, alluzyę, wybitne wypowiedzenie poparte si-

łą głosu i poruszenia, nie można uważać za ocenienie gry artysty, to zapłata za sprzedany towar, za wysoką lub nizką nutę śpiewaka lub śpiewaczki, za piruet tancerki. Możeż o taką nagrodę ubiegać się talent istotny! Gra artysty nie leży w sile piersi, wykrzyku, ciskaniu się olbrzymich poruszeniach, przybraném podobieństwie, w wyrachowanéj na efekt niby myślącéj grze mimicznéj. Te sposobiki są podejściem, wystawą, jakich przemysł używa do zwabienia ciekawych. Za takim wyzyskiem oklasków, których znaczenie i wartość kończą się z ostatniem uderzeniem dłoni złapanego na lep entuzyasty, upędzają się jedynie rzemieślnicy sztuki. Tylko gra uwidomiona pojęciem ducha sztuki przez przyswojenie sobie, nie rysów powierzchownych ale charakteru osoby przedstawianéj, odwzorowaniu go bez zarzutu do najmniejszych odcieni, utrzymaniu do końca, jest godną artysty; oklask za grę taką nie przebrzmiewa pochwałą i sprawiedliwie chlubić się nim można.

Blizki bardzo stosunek łączy krytykę z oklaskami lub niezadowoleniem publiczności; pierwsza, po zgłębieniu, rozwadze, powtarza lub potępia, co drugie wypowiadają natychmiast wrażeniem chwili. Takby przynajmniéj być powinno, dzieje się przecież zupełnie inaczéj. Z charakteru swojego krytyka winna być objawem opinii, gdy tymczasem to co powiedzieliśmy o rozmaitych rodzajach słuchaczy, dałoby się powtórzyć o większéj liczbie krytyków. Co jeden chwali drugi żeby dowieśdź samoistnego poglądu nie kierującego się głosem ogółu, zgani niewątpliwie. Przyznawszy sobie najwyższą zdolność sądzenia, żąda, aby jego teorye i zdania przyjmowano z zamkniętemi oczami, i gromi bez litości poważających się mieć inne. Najsmutniejszym jednak wynikiem krytyk bywa stronność widoczna, chyląca się bez przerwy ku jednym osobom. Napotykamy w nich bodaj czy nie bez zmiany, pewną utartą formułkę pochwał dla autorów znanych i protegowanych, dla aktorów podniesionych do znakomitości. Talent w autorze bez imienia, w aktorze nieznanym, zaliczony do niepodobieństw, przyjmowany z góry naganą lub milczeniem. Nie zwracają uwagi na przebłyskujące objawy zdolności, aby jéj nie zbliżyć do ulubieńców, których wielkość ciągle potęgując podziwiają nawet błędy lub usprawiedliwiają je, składając winę na autora. Reszta najczęściéj pominięta zupełnie, a jeżeli raczą wspomnieć o niéj to z lekceważeniem, litością, szyderstwem. Zamiast zdrową radą przynieść pomoc chciwemu nauki, żądnemu pracy, żartem odejmują chęć odznaczenia, naganą wytrwałość, najgrawaniem zamiłowanie, fałszywym wyrokiem postęp. Nie pomni, że jedna więcéj pochwała dana talentowi nie powiększy jego blasku, a jeden wyraz zachęty dla rozwijającéj się zdolności otwiera częstokroć przed nią drogę przyszłości, staje się podporą wątłéj jeszcze rośliny. Krytykom jako sędziom należałoby niezapominać, że najpierwszym obowiązkiem sędziego jest sprawiedliwość, nie sądzić osób, ale sztukę i grę. Krytyka poniża się pochlebstwem; jéj powinnością stać na straży smaku i nauki, prostować błędną opinię publiczności, źle zrozumianą grę aktorów, ale bez żółci, bez uszczypliwości, omówień, dowcipkowania, prosto i jasno z godnością jaka przystoi prawdzie. Nauczający nie ma prawa naśmiewać się z tego którego uczy. Prawda z umiarkowaniem wypowiedziana, jeżeli przykra, boli, ale zmusza do uznania; zarzut płytki lecz bezzasadny, nawet stylem wzbogacony drażni tylko, ale się go przyjmuje według wartości. I właśnie bogactwo stylu zdradza fałszywy klejnot; brylant w ręku trzymany jest światłem, szkło trzeba oprawić żeby zabłyszczało. Kilka wierszy bezstronnéj, rozumnéj krytyki, więcéj będą miały znaczenia dla artystów, niż kolumny całe rutynowanego pisarza, popisującego się z głęboką erudycyą, nie mającą żadnego związku z przedmiotem, lub frazeologią stokrotnie już powtarzaną. Wówczas tylko przyjęty sposob wyrażania: „my utrzymujemy, jesteśmy przekonani i t. p.“ zostanie stanowczym jeżeli opierać się będzie na gruntownéj świadomości rzeczy, a a nie na zarozumieniu przybierającém moc wyrokowania w imieniu wszystkich.

Nadto krytyka jeżeli chce mieć władzę jaką mieć powinna, niech odtrąci zdala osobistość, nie ulega wpływowi słabostek, przewadze tajemnego interesu lub widoków. Myśl tę podziela i i korespondent Gazety Warszawskiéj w artykule z Rzymu Nr. 220 r. b.

„Poniewieranie prawdziwą zasługą, tak jak prawdziwym talentem, lub systematyczne milczenie o tworach lepszych i wyższych, skoro nie są owocem koteryi i dworactwa, wynoszenie lada miernoty, szafowanie szumnemi przymiotnikami i porównaniami, na cześć tego, co na poziewanie lub uśmiech zasługuje, oto są dziś wybitne cechy krytyki polskiéj..“

Niejednokrotnie pod tarczę jéj wciskają się nieprzyjaźni, waśnie, obraza miłości własnéj, duma, zemsta i kara trzymającego pióro. Wtenczas występuje z całym zapasem złośliwości, wyszukuje zarzuty przyćmiewa jasną stronę i zmniejsza zasługę pozbawia ją należnéj nagrody byle tylko odnieść mniemany tryumf nad bezbronnym. Albowiem zakrzyczanoby aktora, gdyby się ośmielił wystąpić w własnéj obronie. Zraniony do głębi, musi z pokorą spuściwszy głowę, przyjmować często najniesprawiedliwsze razem najniedorzeczniejsze zarzuty. A ponieważ wygodnie bardzo ostrzyć pióro na milczącym, cóż dziwnego, że czytaliśmy sąd o dziele nie przedstawioném, o aktorze niegrającym, o ludziach którzy nie byli jeszcze na scenie?

Jeżeli dobro sztuki nie będzie wyłącznie przewodniczyło wszystkim krytykom, lecz podszepty i tajne pobudki, przyjaciele sceny długo jeszcze z żalem poglądać będą w jéj przyszłość. Niechby wreszcie oddawano panu lub pani A pochwały, ale niech nie utrzymują, bezwarunkowo, że dla tego jedynie rola była dobrze odegraną, że ją grał pan lub pani A. Toż samo i o autorach dzieła. Wówczas przekonałaby się publiczność, że krytycy nie są klakierami piórowemi, dla podtrzymywania sławy téj lub tego, że co napiszą nie jest rutyną pospieszną, robotą terminową, ale wynikiem rozwagi, głębokiéj znajomości zdrowego, trzeźwego a przedewszystkiem sumiennego poglądu.

„Co głowa to rozum,“ mówi dawne przysłowie. Z nawału krytyk pobieżnych cóż wywieśdź się daje? Każda inaczéj na rzecz się zapatrując domaga się czego innego; ta utrzymuje: „ześztuka dowodzi znakomitego talentu komedyopisarskiego, że ten i ów artysta grał jak zwykle z talentem, ale ta nie zadowoliła zupełnie, nie była na wysokości powierzonéj jéj roli.“ W innéj czytamy: „Autor nie ma najmniejszéj zdolności pisarskiéj, i wnosząc z téj pracy mieć jéj nie będzie; aktorowie nie zrozumieli ról, tylko aktorka główną mająca rolę, przeszła nasze oczekiwania, grą wzorową nieporównaną.“ Cóż ma uczynić artysta po przeczytaniu tylko tych dwóch recenzyi? a bywa ich kilkanaście, za czyjem pójść zdaniem? czego się trzymać? Czyż bardzo odsuniemy się od prawdy przypuściwszy że znajduje się w położeniu młynarza z bajki Lafontaine'a? Czy możemy go pomówić o zarozumienie, jeżeli stawiony pomiędzy spornemi zdaniami ma odwagę pozostać przy swojem? Tym sposobem zastęp krytyków, chcący uchodzić za postępowy, polemiką niedoświadczenia zmusza artystów jeżeli nie do cofania, to niezawodnie do szkodliwego zastoju. Trudno się łudzić bo skutki widoczne. W wyrokowaniu trzeba koniecznie i względności cokolwiek,—talentów scenicznych w żadnym teatrze nie liczą na dziesiątki, a nawet znakomitości, słusznie cenione oklaskiwane, nie zawsze mogą i we wszystkiem są znakomitościami.

Wreszcie krytyki nie rozstrzygają liczbą, mianowicie płytkie poglądem, ostre surowością lub przecenianiem zasług. Różnica zdań powstająca z odmiennego zapatrywania się ludzi zdolnych do sądzenia, jest zbawienną, pouczającą, lecz wypływająca z antagonizmu, stronnictwa, zdradza słabość, utraca powagę: bo chcąc pokonać przeciwników z cudzéj skóry kraje rzemienie. Mniej krytyk, a wytrawnych i zdrowych! ogół nie tak znów ciemny, żeby im wierzył bezmyślnie. Iluż to piszących nie ma nawet za sobą nauki, doświadczenia, która przecież cokolwiek więcéj czasu wymaga, niż go potrzeba do pożegnania ławek szkolnych, i przerzucenia kilku książek, często nie rozciętych jeszcze. Nie jeden dla spróbowania sił chwyta za pióro teatralnego krytyka, pragnąc się odznaczyć choćby wzorem Herostrata, przybrawszy sukienkę intellektualnéj wyższości wszystko gromi, gani, przepowiada nawet przyszłość, wiedząc dokładnie jaki los spotka jutro jego wróżby,—jeżeli dożyją jutra. Bodaj czy tym podobni sami wiedzą czego chcą, przynajmniéj tak wnioskować można z tego: że dziś ganią co chwalili wczoraj.

Zasiadłszy na kurulnych krzesłach, nie obejrzawszy się za siebie, krótkowidzący nie dostrzegają nic przed sobą, patrzą okiem upodobania, widzimisię, uprzedzeń; niekonsekwentni w wymaganiach, bezwzględni na uczucie, dmą mogąc się poszczycić: że temu dokuczyli, tego wynieśli, tę upokorzyli. Cóż wysnuć z takich opinii? czy jakikolwiek pożytek jaki moralny wpływ odnieść z nich może czytający? Liczba piszących recenzye o dziełach teatralnych i grze aktorów wzrasta codziennie i gdyby było tylu autorów i artystów ilu sądzących, scena nasza byłaby najbogatszą ... w liczbę.

Treść: Sztandar i reklama. — Tanie kuchnie (c. d.) — Ramułtowie, powieść współczesna J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Ze świata naukowego i społecznego. Oklaski, Klaka, Klakiery, Krytyka sztuk teatralnych i artystów (dokończenie). — **Ryciny:** Pałac Sułtana nad Bosforem. — Typ turecki.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 4 (16) Декабря 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand M. Pr. i Ad.

W Drukarni S Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20